Nr. 74. Lwów dnia 15. Września 1860. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień, to jest: we Środę i w Sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. — Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. Jabłońskiego.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą po 10 kr. w. a. od wiersza drobnego druku (petit) za pierwszorazowe umieszczenie, po 5 kr. w. a. zaś za następne, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde umieszczenie. Wszelkie *ogłoszenia* osobno drukowane rozsełają się z *Przeglądem* za opłatą 40 kr. w. a. od setki w redakcyi, a 42 kr. od setki w c. k. urzędzie pocztowym.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na Przegląd

od 1. października do końca roku wynosi w miejscu 2 zł., z przesyłką pocztową 2 zł. 50 kr.

Pismo nasze dwa razy na tydzień wychodzące, bardzo mało miejsca poświęcić może beletrystyce. Tem mniej mieścić możemy większych powieści czy szkiców w odcinkach, które dawać ciągle bez przerwania, nawał wiadomości politycznych, gospodarskich i innych nam nie pozwala.

Pojmujemy nadto dobrze potrzebę części beletrystycznej, dla płci pięknej mianowicie, i chcąc o ile to jest w mocy naszej, zadosyć uczynić tej potrzebie — postaraliśmy się o powieść, którą z przyszłym kwartałem dodawać będziemy do naszego Przeglądu pod warunkami jak najmożliwiej umiarkowanemi.

Jest to powieść z życia społecznego, o której już w kronice donosiliśmy, p. **J. R. Niedźwiedzkiego**, p. t.:

Szkielety Holbeina.

Powieść ta składać się będzie **z dwóch sporych tomów** w formacie książkowym (45 arkuszy druku). Dodawać ją będziemy do **Przeglądu** raz na tydzień, i to co sobotę **po dwa arkusze najmniej.**

Dla naszych przedpłacicieli ustanawia się cena 2 zł. w. a., które, jeżeli życzą sobie mieć tę powieść, raczą przy przedpłacie kwartalnej przysłać. Zwracamy zarazem uwagę, że po skończonym już druku cena księgarska przeszło trzy razy większą będzie.

Prosimy nareszcie o jak najrychlejsze nadesłanie należytości dodatkowej za powieść, abyśmy się mogli zastosować do tego z ilością egzemplarzy drukować się mających.

Najświeższa poczta.

Turyn d. 12. Powstanie w Fossombrone (pod Urbinem) przytłumione; wojsko papiezkie ponowiło tam krwawe mordy z Perugii. Ta wiadomość zniewoliła Cialdiniego do wkroczenia w Rzymskie. D. 11. wkroczył on do Urbino. Adm. Persano ma odpłynąć z pod Neapolu z flotą sardyńską pod Ankonę. Perugia w stanie oblężenia. Wojska sardyńskie zdobyły Pesaro, 1200 pap. żołnierzy wzięto w niewolę. Prałata Bellę, który zbuntowane miasto kazał rabować, posłano do Turynu. Niemiecka załoga w Orvieto kapitulowała przed powstańcami.

Bononia d. 12. Fanti wkroczył do Citta di Castello (pod Perugią) w pochodzie na dolinę Tybru. Piąty korpus poszedł ku Fratta (nad Tybrem w delegacyi Perugia).

Paryż d. 13. Monitor donosi, że załoga Rzymu została wzmocniona, dowództwo obejmuje na powrót jen. Goyon.

Korespondent z Czasu Wiednia z d. 12. donosi: „Giełda dzisiejsza była w większym jeszcze niż wczoraj przestrachu. Papiery poszły znacznie na dół; złoto i srebro w górę. Mówiono, że król neapolitański wkroczył w 10.000 wojska do państwa Papiezkiego na obronę papieża, i że Piemont z drugiej strony posunął swoje wojska za granicę Legacyj. Zjazd w Warszawie, przeraża także giełdę i tutejsze liberalne dzienniki.

Przegląd polityczny.

Wypadki następują tak szybko po sobie, że najśmielsze domysły nie mogą im dzisiaj dotrzymać kroku. W chwili obecnej zastąpił telegram kierujące artykuły, bo nim jeszcze atrament wyschnie na papierze, przynosi drut telegraficzny wiadomość, która obala albo przedawnia wszelkie rozumującego kombinacye.

Rzecz pewna, że w tej chwili Garibaldi jest panem całego Neapolu. Nie tylko wojsko, ale także cała marynarka królewska poddały się jego rozkazom. Jak dalece zgodnie postępuje on z zamiarami rządu sardyńskiego, świadczy o tem najwymowniej proklamowanie Wiktora Emanuela w Neapolu królem Włoch całych, i ogłoszenie tak w Sycylii jak w Neapolitańskiem statutu piemonckiego. Król bez ziemi, Franciszek II., udał się, jak wiadomo, do Gaety, dokąd mieli za nim pospieszyć z Neapolu posłowie Austryi, Prus i Rosyi. Wątpić można, i to słusznie, czy w tej twierdzy długo bez pomocy marynarki będzie się mógł utrzymać. Dla tego też może rozchodzą się po dziennikach wieści, jakoby miał popłynąć na rosyjskim okręcie to w kierunku ku Hiszpanii, to w kierunku ku Tryestowi, zkąd miałby przez Wiedeń pojechać wprost do Monachium. Nie wątpić, że szereg protestacyj powiększy nowa protestacya potomka dynastyi Bourbonów. Aby zaś jej skutek miał być inny od tego, jaki miały protestacye potentatów Toskany, Modeny, Parmy i t. d., niespodziewają się dzienniki.

Najważniejszą w tej chwili wiadomością jest, że wojska sardyńskie przekroczyły granicę państwa Kościelnego. Król JMość inaugurował rozpoczęcie wojny proklamacyą do wojska, która wedle telegramu zamieszczonego w Gazecie Austryackiej brzmi jak następuje:

„Żołnierze! Wkraczacie do Marchij i Umbryi, dla przywrócenia ładu w zrozpaczonych miastach, oddania ludom wolności i oraz wynurzenia ich życzeń. Nie zwalczenie potężnej armii, ale wyswobodzenie nieszczęśliwych prowincyj włoskich od zagranicznych awanturników — jest celem waszym. Nie będziecie tam mścili niecne czyny, ale owszem zapobieżecie wybuchowi nienawiści przeciw ciemięzcom.

„Będąc w pokojowych stosunkach z wszystkiemi wielkiemi mocarstwami i daleki od wszelkich prowokacyj — zamierzam usunąć z Włoch środkowych źródło nieustannych zamieszek i niezgody.

„Chcę szanować siedzibę naczelnika kościoła, któremu w porozumienia z sprzymierzonemi mocarstwami, gotów jestem zawsze dać gwarancye niezawisłości i bezpieczeństwa, jakich zaślepieni jego doradzcy nadaremnie spodziewali się od fanatyzmu, sprzysięgając się przeciw mojej powadze i wolności Włoch.

„Oskarzają mnie o ambicyę. Tak jest, jestem ambitny, ale o tyle, że chcę we Włoszech podnieść na nowo zasady porządku i moralności, i zachować Europę od nieustannie grożącej rewolucyi i wojny.“

Musiało coś nadzwyczajnego zajść w kombinacyach gabinetu turyńskiego, kiedy nawet nie czekał odpowiedzi papieża na wystosowane do niego ultimatum, w sprawie rozpuszczenia legionów kościelnych, złożonych z cudzoziemców. Ultimatum to wręczył poseł sardyński Minerva rządowi papiezkiemu dnia 11. b. m. Czas więc odpowiedzi wyznaczony na dni trzy, kończył się dopiero d. 14. b. m. — kiedy tymczasem wojsko piemonckie przeszło granice państwa Kościelnego już d. 11. b. m. Ten szybki choć spodziewany atak Piemontu, może poniekąd naprowadzić na domysł, że Sardynia zamierzyła uprzedzić ukartowane podanie sobie ręki w Romanii wojsk Lamoriciera z wojskami sąsiedniego wielkiego mocarstwa północnego.

Piszą, że mocarstwa europejskie, choć niewymieniają które, miały zrobić zastrzeżenia co do inwazyi Piemontu w terytoryum Kościelnego państwa. Zdaje się, że te zastrzeżenia nie były energicznemi argumentami poparte, albo że pozycya była mocniejszą od najmocniejszych zastrzeżeń, kiedy Piemont odważył się wystawić na szwank swoje dyplomatyczne z mocarstwami stosunki — a w jak wysokim stopniu dojrzały w gabinecie turyńskim stanowcze decyzye, dowodzi artykuł dziennika Opinione, organu ministeryalnego, że Piemont gotów jest w takim przypadku, gdyby wieść o zamiarach interwencyi Austryi potwierdziła się, tej interwencyi zbrojną siłą przeszkodzić t. j. przenieść wojnę na terytoryum Austryi.

Z Wenecyi donoszą dziennikom wiedeńskim o odkrytym spisku, który miał na celu nietylko wywołać agitacyę, lecz podobno i zbrojne powstanie. Rządowi austryackiemu dostały się dowody do rąk, które mają w wysokim stopniu kompromitować rząd sardyński.

Wiadomo, że wojsko księcia modeńskiego stało w Weneckiem i że w budżecie c. k. ministerstwa wojny wyznaczono pewną kwotę na jego utrzymanie. Później donoszono, że część tego korpusu modeńskiego przeszła w służbę papiezką. Dzienniki wiedeńskie dzisiejsze donoszą, że sztab księcia udaje się do Włoch, z czego możnaby wnosić, że reszta korpusu pospieszy także w Rzymskie. Chodziłoby tylko o drogę, którą tam udać się myśli. Droga morska do Ankony, nie powinnaby sprowadzić konfliktu z Piemontem, lecz droga obrana przez księcia i jego korpus na Reggio przez Modeńskie, mogłaby sprawdzić groźbę wyrażoną w artykule dziennika Opinione. Na tem zamykamy nasze sprawozdanie z Włoch.

W miarę jak kwestya włoska coraz szersze zaczyna przybierać rozmiary, występują coraz to nowsze wiesci o zjazdach, przymierzach zawartych, albo przynajmniej o zaparafowanych już protokołach do przyszłych koalicyj. Pierwsze miejsce w rzędzie tych wieści zajmuje spodziewany i tylekroć zapowiedziany zjazd w Warszawie, który tym razem zawiódł nadzieje, albowiem cesarz Aleksander z przejażdżki po imperyum wrócił d. 7. b. m. do Petersburga. Nie zachwiało to jednak odwagę korespondentów do małych i wielkich dzienników, którzy wiedzą wszystko z z najautentyczniejszego źródła. Owoż Times zamieszcza tel. dep. z Wiednia z d. 9. września, która mówi: „Wczoraj odebrano w Wiedniu urzędową depeszę z Petersburga tej treści: „Cesarz Aleksander pragnie szczerze pojednania. Układy względem takowego, przyjdą do skutku za widzeniem się obu cesarzów z sobą. Zarazem przedsiębrane będą kroki, aby położyć koniec obecnemu stanowi rzeczy, którego już wytrzymać niepodobna.“ Reuterowskie zaś bióro donosi pod tym samym dniem, że dotąd jeszcze żadne zaproszenie z Petersburga na zjazd do Warszawy nie nastąpiło. Bądź co bądź, korespondent wiedeński do Timesa w uwadze, jakoby zamiarem zjazdu było położyć tamę stanowi rzeczy, którego wytrzymać nie można, zdaje się kapeczkę przesadził. Patrię zaś pod d. 11. b. m. utrzymuje: „Jest już rzeczą niezawodną, że cesarz austryacki i książę rejent pojadą do Warszawy.“

Zapisując te telegramy na tem miejscu, przypominamy czytelnikom naszym, że w podobnie gorącej chwili jak dzisiejsza — kiedy p. Kinglake w Anglii rozwijał swój talent interpelatorski, kiedy dzienniki targowały się o aneksyę środkowych Włoch i o aneksyę Sabaudyi i Nissy, a cesarz Napoleon przestrzegał Piemont tak jak dzisiaj, aby się nie puszczał na drogę awanturniczą i niewcielał ani Romanii, ani Toskany, ani Parmy i t. d., — zjawiła się była podobnież w dzienniku angielskim także korespondencya z Wiednia, która twierdziła, jako odporno-zaczepne przymierze między Austryą a Rosyą zostało podpisane. Opinia Europy wyglądała daremnie aż do obecnej chwili stypulowanych punktów tego tajemniczego traktatu, a teraz dopiero dowiaduje się, że aż po zjeździe, który w październiku odbyć się ma, coś takiego nastąpi, co położy tamę sytuacyi, która jest niedowytrzymania.

Jeden ze znakomitych poetów naszych, redagując w Paryżu znanego Pielgrzyma, przepowiadał, że kiedyś Petersburg zostanie zamieniony na szpital starego kroju legitymizmu. Kiedy Mickiewicz to przepowiadał, kierowała losami Rosyi żelazna ręka Mikołaja, a katońsko-despotyczne wyobrażenia i zachcenia tego monarchy nadawały przepowiedni charakter prawdopodobieństwa. Dzisiaj się rzeczy znacznie zmieniły. Dzienniki jednak jakby opanowane gorączką intuicyi, wyprawiają wszystkich królów i książąt Europy do Warszawy. Nietylko książę rejent — mają tam pospieszyć król bawarski, król holenderski.

Ważniejszą i daleko prawdopodobniejszą jest wiadomość podana w Nordzie o trzech punktach świeżo zawartego układu między Anglią, Austryą i Prusami. Mocarstwa to obowiązują się: 1) Oprzeć się wszelkiej interwencyi zbrojnej Francyi we Włoszech pod jakimkolwiek pozorem; 2) oprzeć się wszelkiej innej interwencyi zbrojnej francuskiej w Europie, bez pośredniego porozumienia się z mocarstwami; 3) oprzeć się wszelkiemu rozszerzeniu granic Francyi bądź drogą zaborów, bądź drogą układów.

Właśnie dlatego, że tę wiadomość podaje pierwszy Nord, możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że Rosya w tych punktacyach udziału nie miała i niema, i że w obec wiążącej się koalicyi środkowej Europy z Anglią, która ma bardzo ważne interesa własne do bronienia w Turcyi, stosunki między Petersburgiem a Paryżem nie muszą być tak bardzo naprężone, jak o tem donoszą „z najautentyczniejszego źródła“ dzienniki wiedeńskie. Wprawdzie d. 11. b. m. obchodzono uroczyście urodziny cesarza rosyjskiego, Najj. Pan wzniósł toast za jego zdrowie, a cesarzowa JMość miała na sobie order Katarzyny; wprawdzie i w. książę heski kuzyn imperatora Wschodu, bawi w Wiedniu — ależ to wszystko nie jest jeszcze niewątpliwą skazówką reprodukowania świętego przymierza; a co do schönbruńskiej ostentacyi, jestto po prostu grzeczność za grzeczność. Wiadomo, że w Petersburgu na urodziny Najj. Pana cesarz rosyjski wzniósł toast na cześć cesarza Austryi.

Aby dokompletować domysły i wieści o zjazdach, dodamy jeszcze, że w dalszej podróży swojej cesarz Napoleon ma się zjechać z królową hiszpańską, że czasu spodziewanej bytności królowej angielskiej w Koburgu, nie omieszkają pospieszyć do tego miasta ukoronowane głowy drobniejszych suwerenów Rzeszy, że w końcu między Belgią a Holandyą miał stanąć traktat odporny, którego punktów dzienniki dotąd nie podały.

W sprawie niemieckiej, która także postąpiła pół kroku naprzód, zapiszemy na tem miejscu z grona licznych uchwał zgromadzonego w Koburgu w ujeżdżalni księcia, stowarzyszenia patryotów niemieckich, jedną następującej treści uchwałę: „Zgromadzenie uchwala, że Niemcy niepowinny iść na pomoc Austryi, gdyby ta została uwikłana w wojnę z Włochami, z tym dokładem, że dopiero interwencya francuzka w sprawy międzynarodowe Włoch i Austryi, znajdzie Niemców gotowych do boju, nie w obronie Austryi, lecz w celu złamania przewagi mocarstwa francuskiego. Zdaje się, że stojące załogą wojska pruskie, austryackie i bawarskie w Frankfurcie, niemuszą czytywać dzienników wiedeńskich, bo by się z nich dowiedziały, że między Berlinem a Wiedniem przywrócono w Cieplicach dawne zażyłe stosunki, a tem samem niestaczałyby prawie codziennie zaciętych z sobą bójek, w których zwykle stają Prusacy po jednej, a Austryacy i Bawarczycy po drugiej stronie.

Kończymy niniejsze sprawozdanie zapisując, że w rozwoju sprawy wschodniej należy się spodziewać po wkroczeniu Garibaldego do Neapolu ważnych wiadomości, gdyż sprawa włoska i sprawa wschodnia zostają w stosunku wzajemnego na siebie oddziaływania. Że coś między Stambułem a Paryżem gotuje się, możnaby wnosić z niespodziewanej podróży wielkiego wezyra do Paryża. Dalej, że stosunki między Szwajcaryą a Francyą naprężyła jeszcze mocniej lekkomyślna demonstracya Szwajcarów przeciw Napoleonowi podczas jego pobytu na granicy. Szwajcarya zostaje widocznie pod wpływem mocarstw nieprzyjaźnych potędze Napoleona.

W końcu zapisujemy jeszcze, że rada państwa w Wiedniu dobiega kresu swego posłannictwa. Najdalej za tydzień rozpoczną się i skończą debaty nad kwestyami zasadniczemi. Co potem, niewiadomo. Wszakże z gotowości z jaką panowie ministrowie na zapytania odpowiadają, i z uprzejmości z jaką wyjaśnienia dają, z oświadczenia hr. Rechberga, że ministeryum myśli iść dalej na drodze obiecanych reform liberalnych, z przyrzeczeń innych p. ministrów, i że nie omieszkają przedsięwziąść potrzebnych środków, aby usunąć i uprzątnąć to, co wedle uwag członków rady zagradza drogę postępowi w duchu materyalnego i intelektualnego rozwoju — z tych więc i tym podobnych prognostyków, wolno cieszyć się nadzieją, że prowizoryum zostanie raz przecie usunięte. Wniosek o prasie, podajemy w osobnym artykule.

Rada państwa o dziennikarstwie w Austryi.

Zanim będziemy mogli dać czytelnikom obszerne sprawozdanie o posiedzeniach rady państwa, zapiszemy na tem miejscu słowa zaszczyconych zaufaniem Najj. Pana członków rady państwa, powiedziane na posiedzeniu z d. 11. b. m. w sprawie dziennikarstwa.

Sprawę prasy poruczył pan Maager (z Siedmiogrodu) przy rozprawach nad budżetem ministerstwa policyi. Według sprawozdań stenogr. urzędowej *Gaz. Wied.* mówił pan Maager jak następuje: „Polo-

żenie dzienników w Austryi jest tego rodzaju, że one ani do postępu przyczynić się nie mogą, ani też żadnej innej nie dadzą korzyści. Wola Najj. Pana, aby postępowano z prasą według prawideł kodeksu karnego, nie weszła nigdy w wykonanie. Władze administracyjne wykonują pewien właściwy rodzaj cenzury. Co się im niepodoba, to drukować nie pozwalają. Władze policyjne wydają rozporządzenia, według których o tem lub o owem wcale pisać nie wolno. Często nawet niewolno jednemu dziennikowi powtórzyć tego, co inny w Austryi wychodzący dziennik wydrukował, tak n. p. dziennikom prowincyonalnym niepozwolono przedrukować ogłoszonych w pismach wiedeńskich wniosków komitetu budżetowego — a na jakiej podstawie, nikt tego niewie. Nie tylko dzienniki, lecz nawet władze policyjne nie wiedzą, co jest pozwolonem, a co zakazanem, bo przejście tego lub owego artykułu zawisło od tego, jak wiatr zawieje. Krótki tylko czas, bo ledwie parę tygodni za czasów urzędowania ministra Hübnera, postępowano z prasą według prawnych podstaw, i wtedy istotnie niesłyszałem żadnych skarg. Dzisiejszy p. minister policyi miał wprawdzie przy objęciu swego urzędu oświadczyć redaktorom, że w stosunkach prasowych nic się niezmieni; a przecież w jakiemże dziś dzienniki położeniu? Damoklesowy miecz ostrzeżeń wisi ciągle nad ich głowami, a ilość wydanych w tym roku ostrzeżeń, jest prawie nie do zliczenia, przyczem dziwnym sposobem jest władza administracyjna zarazem oskarzycielem, świadkiem i sędzią w jednej osobie, i wydaje na oskarzonego wyrok potępienia, nie dozwoliwszy mu nawet obrony.

„Swobodne objawienie myśli o najżywotniejszych sprawach państwa, jest wyklętem, dostawszy się do zagranicznych dzienników, z niemi dopiero przemycają się one do kraju. Tak nie dawno zakazano wszystkim dziennikom tutejszym pisać o konstytucyi, wyrazu tego nawet niewolno im używać, zakaz ten istnieje dotąd. Dziennikarstwo krajowe niemoże z zagranicznem, które pod tym względem jest uprzywilejowane, wcale konkurować. Ale nawet i dzienniki krajowe nie są w jeden i ten sposób traktowane, bo co n. p. dziennikom politycznym jest wzbronione, pozwolone jest innym, okrytym płaszczykiem katolicyzmu. Dla tego wnoszę, by komitet w swojem sprawozdaniu wyraził życzenie, ażeby dano prasie prawną podstawę, a w razie jakowych wykroczeń, by stosownie do prawideł kodeksu karnego karano je po formalnem oskarzeniu i zawyrokowaniu."

PP. Petrino i Majlath popierają wniosek p. Maagera, wnosząc zarazem, by przypuszczono dziennikarzy na posiedzenia rady państwa. P. Torperczer (burmistrz Wielkiego Waradynu) żąda, by rada przeszła do dziennego porządku, bo szkoda czasu drogiego. Na to odezwał się p. Barkoczy w tych słowach: „Do porządku dziennego? A cóż jest bardziej na porządku dziennym jak sprawa prasy, która jest jednym z najważniejszych nerwów życia publicznego? Jeżeli czas jest drogim, to jest on równie korzystnie użyty w rozprawach nad sprawą prasy; należy to zresztą do obowiazków rady państwa, rozprawiać w tej mierze". Dalej mówił, że tylko biórokracya uciska dziennikarstwo, i to tylko nieszlachetna część tej biórokracyi; w końcu mówił przeciwko Gazecie Augsburgskiej, którą jak mniema wspiera rząd.

Hr. Rechberg upewnia, że Gazeta Augsb. żadnych od rządu nie otrzymuje subwencyj.

W sprawie dzienników przemawiali jeszcze w duchu p. Maagera hr. Auersperg, Hartig, Szecsen, Clam, Apponyi i wielu innych członków rady. W końcu odroczono rzecz całą do chwili, gdy kwestya zasad przyjdzie pod rozprawy.

Włochy.

Śród nawału wypadków podajemy tylko depesze tel.

Bononia dnia 8. września. W prowincyi Pesaro wybuchnął ruch powstańczy; 300 powstańców odparło wkraczające wojsko papiezkie. Komunikacya telegraficzna między Neapolem a Turynem przerwana.

Turyn dnia 9. września. Według doniesień z Bononii z dnia dzisiejszego, powstanie wybuchło w Monte-Feltro i innych miastach, i wywieszono tam chorągwie trójbarwne. Miasto i dystrykt Pergola także powstały; z Sinigaglii i z innych stron państwa Papiezkiego ciągną tam powstańcy zbrojni, aby wesprzeć ruch. Z Marchij udali się do Turynu deputowani, wzywając opieki Wiktora Emanuela.

Bononia d. 10. Urbino się ufortyfikowało i ogłosiło anexyę do Sardynii. Papiezkie wojska cofają się bez oporu. W Perugii, Fano, Sinigaglii i Pesaro (na wybrzeżu Adryatyckiem) ogłoszony stan oblężenia.— Sardyńskiego konzula zmuszono opuścić Ankonę.

Terni dnia 8. września. Odkryto spisek oficerów włoskich przeciwko cudzoziemskim, którzy już w wielkiem znajdowali się niebezpieczeństwie.

Opinion Nationale donosi: 1500 do 1800 ochotników pod wodzą sard. jen. Rosellego, który w tym celu zrezygnował z posady swojej (r. 1849 dowodził on wojskiem republiki rzymskiej pod triumwiratem Mazziniego.) Podług depesz prywatnych, pierwsza kolumna Rosellego wkroczyła do Marchij pod dowództwem Masiego. Masi był sekretarzem księcia Canino (potomka Łucyana Bonapartego), kiedy był prezydentem rzymskiej konstytuanty.

Turyn d. 8. września. Donoszą z Rimini, że w państwie Papiezkiem widać oznaki blizkiego powstania. Artykuł wstępny dzisiejszej *Opinione* pod napisem „Kwestya rzymska" objawia zamiar Piemontu, aby wystosować do papieża energiczne wezwanie o rozpuszczenie wojsk obcych pod wodzą Lamoriciera. Piemont zbroi się na wszelki przypadek i wysłucha „krzyku boleści" ludu Umbryi i Marchij. Jeżeliby się miała potwierdzić wieść, że Austrya jako państwo włoskie, zawezwana przez papieża i Neapol, zamierza interweniować we Włoszech, wtedy Piemont nie ograniczyłby się na samych środkach ostrożności, lecz poczuwałby się do obowiązku przeszkodzenia takowej interwencyi. Piemont, który przeszkodził wyprawie Nicotery na państwo Rzymskie, przyjął na siebie potrójnie świętą odpowiedzialność za pomyślność Umbryi i Marchij, i niemoże odmówić tym prowincyom wyswobodzenia. Piemont mniema, że jeżeli papież pozna niepodobieństwo trzymania w środku Włoch 24,000 obcego żołnierza, natedy możnaby uniknąć starcia się. Papież ma Francuzów dla swojej obrony, nie potrzebuje przeto żadnych innych wojsk, a ze strony Piemontu byłoby nieroztropnością czekać, aż go Lamoriciere zaczepi.

Turyn dnia 11. września. Król dał posłuchanie deputacyi z Umbryi i Marchij. Przyjmuje protektorat i wydał rozkazy, aby wojska piemonckie wkroczyły do państwa Papiezkiego. Cialdini już przekroczył granicę rzymską.

Paryż d. 10. La Patrie donosi z Turynu: Posłowie zagraniczni robili przedstawienia z powodu, że gabinet sardyński uchwalił wyprawić wojska w państwo Kościelne; rząd papiezki bowiem niedał powodu do złamania stosunków.

Gabinet angielski miał żądać od Cavoura, aby Sardynia nie szła na Wenecyę; podobnież miał d. 31. z. m. Thouvenel wysłać do Turynu notę w tej sprawie, tylko że nie z żądaniem, ale z radą. Podobno nie wiele obie noty, jeśli wyszły, pocieszą miłośników pokoju.

Turyn d. 6. września. Wczoraj rano Winspeare wręczył królowi na posłuchaniu listy swoje wierzytelne jako poseł neapolitański w miejsce Canofarego.

Paryż dnia 10. września. W jednym z artykułów dzisiejszego *Constitutionnela* Grandguillot wyraża ubolewanie swoje z powodu nowej polityki Piemontu, która go od polityki cesarskiej odwodzi. W tej polityce awanturniczej — mówi autor artykułu — Piemont zostałby odosobniony. Autor spodziewa się jeszcze, że Piemont niezechce się wyrzec zupełnie zasad i szanowania praw narodów, które same jedne mogą mu zapewnić utrzymanie naszego przymierza; prawość zaś króla będzie umiała uniknąć błędu, któryby dla Włoch stał się nieszczęściem.

Turyn dnia 11. września. *Opinione* mówi dziś: Rząd piemoncki choćby chciał, nie może odmówić ludowi państwa Papiezkiego żądanej opieki, inaczej musiałby potęgę i wodze ruchu włoskiego zostawić stronnictwom i sektom anarchii, które pociągnęłyby za sobą zajęcie krajów obcemi wojskami. Spodziewać się trzeba, że złe proroctwa Grandguillota z powodu obsadzenia Umbryi i Marchij tak mało się sprawdzą, jak i te, które się odnosiły do aneksyi Toskanii. Piemont jest pchany naprzód i nie może się cofać. Europa niechaj wybiera między Wiktorem Emanuelem a rewolucyą, między chorągwią sabaudzką a czerwoną. Francya nie zapozna konieczności polityki piemonckiej.

Paryż dnia 8. września. *La Patrie* donosi, że interwencya wojsk piemonckich w państwie Kościelnem jest bliską.

Turyn d. 9. września. Wojska piemonckie nie przekroczyły jeszcze granic państwa Papiezkiego; rząd sardyński czeka na odpowiedź kardynała Antonellego na ultimatum podane przez siebie.

Turyn d. 11. Bar. Brenier (poseł francuski w Neapolu) wraca do Francyi. Wiktor Em. dał posłuchanie deputacyi z Marchij i Umbryi, przyjął protektorat nad temi prowincyami papiezkiemi, i rozporządził pochód wojsk sardyńskich do państwa Kościelnego, ogłaszając proklamacyę do armii (ob. Przegląd pol.)

Medyolan d. 11. Perseveranza donosi z Turynu d. 10.: „Deputowany Scialoja powołany przez Garibaldego do Neapolu, gdzie obejmie ministerstwo finansów. (Więc nie sama Sardynia, ale dyktator Obojga Sycylii rządzi w Neapolu.) Dekret król. z d. 8. b. m. nakazuje organizacyę kilku ruchomych korpusów *gwardyi nar.* do służby *wojennej*. W nieobecności Fantiego obejmuje Cavour ministerstwo wojny. Wysłany do Rzymu hr. Minerva przyjmowany będzie przez papieża dnia 12.; na odpowiedź odmowną, wojska sard. przekroczą d. 16. granicę. Główne siły sardyńskie pod Cialdinim i Durandem stoją pod Cattolicą (między Rimini i Pesaro nad morzem), Fanti jest naczelnym wodzem. Lamoriciere ściąga swoje wojska od Ankony i Perugii ku Foligno (gdzie jest węzeł dróg); Urbino, Urbania i Colmazzo opuściły wojska jego od 2 dni. Również gościniec z Fano na Adryatyckiem morzu ku Fossombrone, Cogli po Canciano opróżniony. Prawdopodobnie będzie on Sardyńczyków oczekiwał powyżej Jesi i Falconary poza Lesino. Ponieważ flota neap. przeszła do Garibaldego, król odjechał na okrętach hiszpańskich. W Sardynii ma być klasa z r. 1840 powołaną pod broń. — Upewniają, że posłowie Austryi, Rosyi i Prus dostali rozkaz za królem udać się do Gaety."

Journ. des Debats pisze z Turynu z d. 6.: „Król udaje się jutro do Florencyi, gdzie obejmuje dowództwo nad armią ruszającą w państwo Rzymskie. Dwoma korpusami dowodzą Fanti i Cialdini, rezerwą della Rocca; Cavour obejmuje ministerstwo wojny. Dla oszczędzenia krwi ruszą odrazu 60.000, spodziewają się tylko w Ankonie oporu." Kreuz-Ztg. donosi: „Po pokonaniu Lamoriciera, podstawą operacyj sardyńskich będzie Ankona, zkąd nietylko Włochy zagarnąć, ale i po zorganizowaniu wojsk włoskich rzucić można wyprawę do Illiryi i węgierskiego Wybrzeża. Farini ma być gubernatorem Neapolu, Ricasoli zaś Umbryi i Marchij."

Medyolan d. 9. września. *Perseveranza* donosi, że Cialdini przekroczył pod Cattolicą granicę państwa Papiezkiego, aby pospieszyć na pomoc powstaniu wybuchłemu w mieście Pesaro, tudzież zająć Marchie i Umbryę, tłumacząc ten krok swój tem, że rząd papiezki nie chce rozpuścić wojsk cudzoziemskich.

Korpus Cialdiniego składa się z 6 brygad, 6 batalionów strzelców, 3 pułków ułanów, 3 kompanij inżynieryi i 9 bateryj prócz parku oblężniczego; rezerwa jego składa się z jednego korpusu w Toskanii (ten korpus raczej przeznaczony do operacyj z drugiej strony Apeninów, ku Tybrowi, podczas gdy Cialdini sam ciągnąć ma od strony Adryatyckiego morza, gdzie Garibaldemu trudno byłoby wystąpić), i drugiego pod dowództwem jen. Sonnaz w Parmie i Piaczencyi. Armijka Lamoriciera, otoczona Sardyńczykami, Garibaldim i rewolucyą wewnątrz kraju, zdaje się że upadnie, choćby cudów dokazywała.

Florencya dnia 9. września. Jenerał Lamoriciere zagraża miastu Perugia, że je puści w perzynę (?) jeśliby chciało podnieść bunt.

Medyolan d. 8. września. Według dziennika *Perseveranza*, Lamoriciere podzielił wojsko swoje na trzy korpusy. Pierwszy 7,000 ludzi stoi pod Maceratą i zostaje w związku z Ankoną; drugi również o sile 7,000 ludzi, między Terni a Spoleto, strzeże Tybru i w razie potrzeby może bronić Rzymu; trzeci zaś stoi u Apeninów między obu powyższemi korpusami i utrzymuje między niemi związek. Znawcy uważają ten plan obrony za najwłaściwszy.

Jenerał brygady de Noue, został zamianowany dowódzcą dywizyi expedycyjnej w Rzymie. Wiadomość ta sprawiła jak najlepsze wrażenie.

Pierwszym aktem jenerała de Noue jako naczelnego wodza, było wydanie rozkazu dziennego do wojska d. 29. z. m., które brzmi następnie:

„Dziś jak wczoraj obowiązki nasze są te same; obojętni, obcy oczuciom, które dzielą ludność rzymską, jedyną mieć będziemy wolę: zapewnić bezpieczeństwo i nie cierpieć żadnego rodzaju nieporządku, pod jakąkolwiekbądź formą się przedstawi.

„Udzielać również będziemy najwytrwalszej i najsilniejszej pomocy Ojcu św. i osiągniemy cel upragniony przez wszystkich, t. j. spełnimy zamiary cesarza i zasłużymy na jego zadowolenie."

Constitutionnel zaprzeczył, jakoby dowódzca francuski w Rzymie Denoue miał rozkaz bronić prócz Rzymu także okolicy jego i prowincyj Civittavecchia i Viterbo (około 100 mil kwadr.) Donoue pojechał do Marsylii do cesarza dla widzenia się z nim i odebrania instrukcyj.

Z Neapolu donoszą Debaty: Franciszek II. wezwał był Romana, aby dał pisemnie zdanie swoje o stanie rzeczy; minister zakończył memoryał radą, aby król się wydalił z kraju. Wzruszony król zwołał radę wojenną; jenerałowie udawali przed królem zuchów, chcąc się bić do ostatniego. Tymczasem Bosco pod Salernem zachorował z rozpaczy na wiadomość o kapitulacyi Calvarellego w obozie pod Reviolą, którego wojsko opuściło. Jen. Vial znowu położył się w Monteleone do łóżka z bolu brzucha, zostawiając brygadzie swoją wolną wolę. W Neapolu zamykano żołnierzy w kasarniach, aby nie uciekali. Tymczasem już w Kapui dowódzcy 6. i 8. pułku lin. albo przeszli do powstańców, albo ogłosili się *neutralnymi*! — Król według jednych ma pójść do Hiszpanii, według innych zaś do Bawaryi, a wreszcie do Austryi, gdzie w Hetzendorfie pod Wiedniem pałac dla niego gotują. W Gaecie król trzymać się nie może, bo i forteca jakkolwiek silna, bez floty głodem wymorzoną zostanie, i żołdactwo zagraniczne (4000 ludzi) ucieka i sztućce swoje sprzedaje. Patrie sądzi, że król w Gaecie (gdzie mu towarzyszy poseł austryacki hr. Szechenyi) złoży w ręce ciała dyplomatycznego protestacyę, i na wzór księżny parmeńskiej armię uwolni od przysięgi.

Wiedeń. (*Rada państwa.*) Urzędowa *Gaz. Wied.* ogłosza już rozprawy rady państwa, zebranej po dwumiesięcznej prawie przerwie na walne posiedzenie w dniu 10. b. m. W osobnem odbiciu rozeszlemy wkrótce czytelnikom naszym dalszy ciąg przerwanych sprawozdań z posiedzeń, tutaj tylko pokrótce nadmienimy o niem. Posiedzenie z d. 10. zagajone było o godzinie 11. przez arcyks. prezesa. Prawie wszyscy członkowie byli obecni. Z ministrów znajdowali się hr. Rechberg, hr. Gołuchowski, hr. Thun i p. Plener.

Hr. Szecsen przedstawił przedewszystkiem, że w budżecie nie idzie o samo tylko sprawdzenie liczbowe, lecz o skreślenie stanu monarchii w całej szczerości. Przyszedłszy do oddzielnych pozycyj budżetu, zgodzono się, że N. Pan pierwszy w budżecie dworu dał przykład oszczędności, i na wniosek hr. Hartiga zaniechano rozbioru tej pozycyi. Z kolei przyszła kancelarya cesarska. Wniosek Borellego tyczący się organizacyi kancelaryi cesarskiej, odłożono na później. Hr. Barkoczy zażądał, aby bar. Kraus naczelnik obrachunkowości, złożył wniosek co do ulepszeń i uproszczeń swojego departamentu. Zgromadzenie przyjęło wnioski wydziału co do reformy władz obrachunkowych. Budżet ministerstwa spraw zagranicznych bez dyskusyi został przyjęty.

Obrady nad budżetem ministerstwa oświecenia i wyznań, były rozleglejsze. Hr. Barkoczy wniósł, aby ustanowiono władzę do rozstrzygania sporów o patronaty, tudzież władzę rozstrzygającą co do kompetencyi administracyjnej. Wnioski te przyjęto, lecz drugi odłożono do chwili rozpraw nad budżetem skarbowym. Maager (z Siedmiogrodu) przemawiał w imieniu protestantów za równością wyznań chrześciańskich w państwie, i domagał się, aby ta zasada wyrzeczoną została stanowczo, i weszła w życie w prawodawstwie. Przed zawarciem konkordatu panowała, zdaniem jego, zupełna zgoda między różnowiercami w Siedmiogrodzie, lecz się potem rzeczy zmieniły. Bar. Szaguna biskup dyzunicki z Siedmiogrodu, mówi podobnież za swojem wyznaniem. Bar. Petrino z Bukowiny popiera wnioski Maagera i żąda, aby zawiadowanie funduszami kościoła greckiego na Bukowinie oddane zostało władzy kościelnej. Przedstawiał on stan gimnazyum w Suczawie, gdzie niema ani jednego nauczyciela wyznania greckiego i narodowości rumuńskiej; na to odpowiedział p. minister oświecenia, że w tej chwili niemasz indywidyów, któreby jedno i drugie w sobie łącząc, ukwalifikowanemi były na nauczycieli. P. Kraiński mówił o stanie funduszów uniwersytetu Jagiellońskiego, których większą część zabrał rząd rosyjski. Minister hr. Thun oznajmił, że „układy w tym przedmiocie prowadzone są z rządem rosyjskim, i należy się spodziewać pomyślnego ich rezultatu." *Vaterland* tak pisze w tej okoliczności: „Przez radzcę p. Kraińskiego podniesione były pod względem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie szczegóły wielce ciekawe, tyczące się wadliwej administracyi i użycia funduszów wbrew poczynionym zapisom; szczegóły te po części tylko były wyjaśnione ze strony ministerstwa, i musiały być wzięte za dowód, że i najrzetelniejsza wola władzy centralnej nie jest w stanie oprzeć się prentensyom samowładztwa centralistycznej i biórakratycznej organizacyi."

Biskup chorwacki Strossmayer wykazywał, że większa część funduszów szkolnych i duchownych w Węgrzech pochodzi od katolików.

Hr. Szecsen przeniósł kwestyę przez Maagera podniesioną z pola religijnego na narodowe, wykazując, że sejm węgierski orzekł równouprawnienie wyznań, i że wszystkie kwestye tyczące się wolności, mogą być tylko rozwiązane przez uznanie prawa historycznego.

Hr. Clam sprowadził te spory o religię i szkoły do wniosków żądających uregulowania spiesznie stosunków religijnych, stosownie do wymagań słuszności i prawa. Poprawki jego w tym przedmiocie przyjętemi były 54 głosami przeciw trzem. Na tem skończyło się posiedzenie o godz. 4.

Dnia 11. odbyło się znowu posiedzenie rady. Po zagajeniu posiedzenia zebrał p. Starowiejski głos i przypomniał p. ministrowi Thunowi, że z funduszów p. Dydyńskiego miał powstać zakład, który wszakże dotąd nieistnieje dla tego, że rząd fundusze legowane na inne obraca cele. P. minister przyrzekł rzecz załatwić i na przyszłość postępować z funduszami szkół i zakładów podług słuszności. Przy rozprawach nad budżetem wojskowym wskazywano potrzebę zaprowadzenia oszczędności, przyczem p. Polański wnosił, by co się w jednej gałęzi administracyi wojskowej oszczędzi, nie wydawano w drugiej. Budżet policyi dał sposobność do podniesienia kwestyi prasy, a mianowicie dziennikarstwa w Austryi. P. Maager zwracał uwagę na brak wszelkiej podstawy prawnej i na dowolność w obchodzeniu się z prasą, wskazywał w końcu niezbędną potrzebę uregulowania prawnego w duchu liberalnym. Hr. Barkoczy popiera wniosek p. Maagera i podnosi sprzeczność, że najważniejszych spraw krajowych niewolno poruszać dziennikom krajowym, gdy przeciwnie *Allg. Augsb. Ztg.* widocznie pod wpływem biórokracyi traktuje te sprawy w sposób najbardziej rozdrażniający. Twierdzeniu, że *Allg. Augsb. Ztg.* otrzymuje subwencyę od rządu, zaprzeczył hr. Rechberg. Także p. Majlath uznał, że dziennikarstwo w najopłakańszem jest teraz położeniu, bo między systemem represyjnym a prewencyjnym, tak że na odmianę i w ten i w ów sposób jest uciskaną. Rozprawiano potem o żandarmeryi, przyczem hr. Gołuchowski wykazał korzyści nowej organizacyi. Hr. Rechberg w końcu, gdy rozprawiano nad budżetem ministra spraw wewnętrznych, upewnił że rząd nie trzyma się, jak mylnie mniemają, dawnego systemu, przeciwnie, że postępuje na drodze wytkniętej programem z 22. sierp. r. z. Hr. Aponyi uważając to za odpowiedź na wniosek większości komitetu budżetowego, zwrócił uwagę p. ministra, że rada państwa poruszy kwestyę zasad w stosownym czasie nieco później, na co żaden z ministrów nic nie odpowiedział. D. 12. odbyło się znowu posiedzenie, o którem później.

Praga. (*Zjazd katolicki*). W końcu września r. b. odbyć się ma w Pradze zjazd katolików z Niemiec i z Austryi. Zjazdy niemieckie tego rodzaju odbywają się corocznie od lat 12, każdym razem w innem miejscu. Roku zeszłego był taki zjazd w Badeńskiem w Fryburgu, gdzie miał ks. Prusinowski mowę w sprawie prześladowań kościoła katolickiego w Polsce. Obecnie rozesłano z Pragi przez ks. Włodzimierza Terleckiego i ks. Wacława Stulca podpisane odezwy, zapraszając na zgromadzenia, które się odbywać mają od d. 24. b. m. przez dni następne. „Zbliżenie się katolików niemieckich ku Słowianom, są słowa odezwy wystosowanej do Polaków, powinno być i dla katolików polskich podnietą do licznego towarzyszenia temu zgromadzeniu, aby społem we wspólnej wierze się pokrzepić i pocieszyć" i t. d. Mowy odbywać się będą w językach niemieckim i czeskim, i zapewne wolno będzie przemawiać każdem ze słowiańskich narzeczy znajdujących się państwie Austryackiem. *Czas* zamieściwszy całą odezwę dodaje,

że chcąc uczestniczyć na zjeździe, należy się zgłosić na tydzień poprzednio do prezesa zgromadzenia hr. Ottokara Czernina.

Wiedeń. (*Wiad. bieżące*). Pierwszy sekretarz ambasady rosyjskiej br. Uexküll odjechał z depeszami do Berlina, książę Trubeckoj do Petersburga, minister policyi wyjechał do Wenecyi. Wydalony biskup czarnogórski spodziewany jest w Wiedniu w przejeździe do Petersburga. Br. Rotschild bankier z Paryża, przybył do Wiednia. Książę modeński odjechał do Włoch, gdzie ma odbyć przegląd swojego z wojskiem papiezkiem połączonego wojska. Londyńskie telelegraficzne bióro Reutera donosi, że w Hecendorf pod Wiedniem urządzają w pałacu ces. lokale dla króla neapolitańskiego. *Aut. Kor.* donosi, że wój króla neapolitańskiego hr. Aquila przybędzie wkrótce do Wiednia. Dowódzca armii a członek rady państwa fmp. hr. Degenfeld nie będzie obecnym dalszym posiedzeniom, bo groźny stan rzeczy na granicy król. Weneckiego, nie pozwala na to. Trzy parowce wojenne austryackie wysłane do Bejrutu, otrzymały rozkaz powrotu, z powodu wypadków włoskich, które wymagają całej floty austryackiej na Adryatyku. *Vaterland* pisze, że bióro wojsk papiezkich w Wiedniu wysłało w sierpniu znowu 933 żołnierzy do Ankony. Od nowego roku poszło do Ankony 5 batalionów wysłużonych strzelców celnych. U dworu ces. obchodzono d. 11. imieniny cesarza rosyjskiego. Na obiad do Schönbrunu zaproszono w. ks. heskiego, i brata jego fmp. Aleksandra, szwagra cesarza Aleksandra II., całe poselstwo rosyjskie, tudzież dyplomatów i wojskowych. Książę kardynał arcybiskup wied. ogłosił list pasterski do duchownych i wszystkich wiernych swojej archidyecezyi, wzywając do składki dla chrześcian syryjskich. W tej samej odezwie zachęca także do większej gorliwości w składkach dla papieża, bo jak opiewa odezwa, niebezpieczeństwo zagrażające państwu Kościelnemu rośnie z każdym dniem. Żona br. Eynaten oskarzona także o oszustwo, stawiona przed sąd wojskowy, skazaną została jak donoszą dzienniki wiedeńskie na 3 lat więzienia, w drodze łaski wszakże została kara zmniejszoną do 3 miesięcy. Korespondent z Aradu do *Ost. D. P.* zaprzecza wiadomości o wydanym tam zakazie noszenia węgierskich kapeluszy. Dziennikom wiedeńskim zabronione zostało ogłoszenie przedłożonych radzie państwa wniosków komitetu przedtem, nim je ogłosi urzędowa *Wien. Ztg.*, przed wydaniem zakazu ogłosiły jednak te projekta niektóre dzienniki, w skutek czego wezwano do sądu krajowego redaktorów *Presse* i *Ost. D. Post* gdzie ich pytano, kto im udzielił wniosków komisyi budżetowej. Redaktorowie odpowiedzieli, że akta te zostały im doręczone przez członków rady, nazwisk ich jednak nie są obowiązani wymienić, bo nie było tu naruszenia tajemnicy urzędowej, gdyż członkowie rady państwa nie są obowiązani do tajemnicy.

Wiedeń. (*Z Weneckiego*). Do Presse piszą z Werony z d. 5. miedzy innemi, że w Weneckiem spodziewają się rozpoczęcia kroków wojennych, że nawet optymiści nie ufają pokojowi przez zimę. Przygotowania w Lombardyi są widoczne, i ze strony Austryi ich nie zaspano, lecz o tem oczywiście zamilczeć należy. Odkryto spisek.

Korespondencye.

(Publiczne posiedzenia sądu karnego — handel zbożowy).

(*J. R. N.*) **Złoczów** *2. sierpnia*. Sprawozdania moje z publicznych posiedzeń sądu karnego zawieszam na czas niejaki, dopokąd ważniejsze sprawy lub inne okoliczności nie powołają mnie na przeznaczone stanowisko. Dopełnienie obowiązku tem przyjemniejsze mi, kiedy nie zmuszają mię okoliczności zamykać sprawozdanie dotkliwą filipiką, albowiem wykonaniu ustawy tyczącej się zaprowadzenia języka narodowego w urzędowych rozprawach, organa rządowe nie stawiają już żadnych przeszkód. I tak na przesłuchaniu publicznem z. tyg. przemówił niespodziewanie sam prokurator p. Smutny językiem polskim; — wystawcież sobie nasze zdziwienie, kiedy dotąd tłumaczył się tylko stereotypową formułką, że z braku wprawy nie może rozprawiać w języku polskim.

Zdanie nasze o p. Smutnym ogłoszone w czerwcu, i przy dzisiejszej rozprawie utrzymujemy w całej pełni wyrazu, a przytem umiemy sprawiedliwie ocenić pracę i mozołę, kiedy w tak krótkim czasie domógł się do takiej wprawy, jakiej mu nie jeden krajowiec pozazdrościć może. — Przy tej sposobności dowiódł pan prokurator, że ani zła wola, ani niewiara w długotrwałość ustawy, (jakiej to niewiarę niestety wielu panów podziela), ale rzeczywiście obawa śmieszności mu była przeszkodą do wystąpienia w polskim języku. Jednakże głębokiem przekonaniem powodowani, musimy zapewnić p. prokuratora, że nie znajdzie się takowy śród oświecieńszej publiczności, którIby chciał wyśmiewać uczciwe chęci i mozolną pracę; — nakoniec p. prokurator swoją rozprawą sam dowiódł, że wcale niema przyczyny obawiać się śmiesznej krytyki.

U nas żniwa skończyły się, wyjąwszy u niektórych maroderów agronomicznych. O ile mogliśmy zaczerpnąć wiadomości z najbliższych okolic sąsiednich obwodów, tak tam, jak i u nas urodzaj średni, kartofle zaś albo zupełnie nieurodziły się, albo gniją i trupieszeją. Nie dziw więc, że o tej niezwykłej porze ceny zboża codziennie zwiększają się, cóż dopiero spodziewać się w chwili otwarcia gorzelni, kiedy niedobór kartofli sztukować trzeba będzie zbożem? — Zagrały telegrafy, roznosząc po wszystkich zaułkach umówione sygnały przemysłowcom; handel od wielu lat u nas stagnujący, ożywia się nagle, a z pewnego źródła dowiadujemy się, że tu i owdzie już znaczne zakontraktowano sprzedaże.

Nie możemy też pojąć owego bezmyślnego pospiechu do sprzedaży przy lada zwiększających się cenach, bowiem zważywszy, że w Bessarabii i Multanach, w południowych i zachodnich obwodach Galicyi szarańcza pożarła w znacznej części urodzaje, że rozlokowane wzdłuż granicy od Wisły do Prutu liczne wojsko rosyjskie, jeśli już u nas nie będzie zasilać się, toć najzupełniej spotrzebuje własne zasoby; dalej nieurodzaj i klęski elementarne w Francyi, nakoniec stan polityczny we Włoszech z arcysmutnym horoskopem przyszłości — te wszystkie okoliczności razem wzięte nie rokują bynajmniej zniżenia ceny produktów. Jeśli zatem częściowo tylko, wedle gwałtownej potrzeby zbywać będziemy produkta, ceny nieznacznie zwiększać się mogą, alež będą znośne dla konsumentów, a producenci krom pewnego zysku, żadnych strat obawiać się niemają potrzeby; jeśli zaś zwabieni ponętną ceną bezwarunkowo oddawać zaczniemy mienie w ręce przemysłowców, wtedy oni chwilowo potrafią powstrzymać drożyznę, ale napełniwszy magazyny, wedle woli i upodobania stanowić będą bajeczne ceny, stosunkowo wszystkie artykuły pójdą w górę, a my malutki zysk nasz wydamy na owe podwyżki; — a w zysku pozostanie nam ciche westchnienie nad zmarnowanem mieniem i... normalna golizna w kieszeni.

Jakże mocno czuć się nam daje w obecnej chwili potrzeba spółki handlowej! Dlaczego spółka podolska dotąd niestowarzyszyła się? — niewiemy; wprawdzie tu i owdzie obiega pogłoska, że na zjeździe ogólnym popełniono błąd, ponieważ miasto prośby o koncesyę dla Towarzystwa, przesłano tylko pojedyńcze zawiadomienie, które rząd odrzucił; nas zaś kilku starozakonnych handlarzy zapewniało z niejaką ironią: że u nas podobne stowarzyszenie, bez ich uczęstnictwa nie może przyjść do skutku. Powtarzamy też, że niemając wiadomości dostatecznej, i owej bezzasadnej przechwałki po słuszności ocenić nie możemy.

Część urzędowa.

* C. k. minister nauk publ. mianował Juliana Dunajewskiego komisarzem examinacyjnym w komisyi examinów ogólnych oddziału politycznego.

* Komisya do spraw osobowych miesz. urzędów mianowała Stan. Knapika, Wład. Arbesbauera, Adolfa Herdliczkę, Ludwika Mutza, Ludwika Repkę i Sewer. Żurakowskiego prow. aktuaryuszami powiatowymi.

* Jego c. k. apost. Mość raczył przenieść zostawionego do dyspozycyi prezydenta kraj. Bukowiny Karola hr. Rothkirch—Panthen z wyrazem najwyż. uznania za jego wierną i pożyteczną służbę w doczesny stan spoczynku.

Kronika.

Ksiądz arcybiskup Wierzchlejski przyjechał do Lwowa dnia 12. b. m. około piątej z południa, i wprost zajechał przed kościół archikatedralny, zkąd po odbytem nabożeństwie odjechał do pałacu swego. Z przyjemnością widzieliśmy, że wygląda czerstwo i zdrowo.

Z Bełza donoszą nam ciekawe dość szczegóły o weselu żydowskiem bardzo hucznem, które się tam odbyło w końcu zeszłego miesiąca. A było to wesele, jak na tamte strony, prawdziwie historyczne, bo panną młodą była wnuczka rabina bełzkiego. Któż nie słyszał o sławnym rabinie bełzkim? Był to rzeczywiście człowiek szczególny. Zjednał on sobie sławę ledwie nie europejską, pomiędzy starozakonnemi różnych krajów. Przyjeżdżali do niego żydzi nie tylko z całej Galicyi, ale i z Węgier także, z Polski, z Mołdawii, z Turcyi, a nawet i z Azyi. Jeździli po jedno słowo rady, po jedno błogosławieństwo, bo go starozakonni omal że za Boga nie mieli, a przynajmniej za świętego. I taki bywał napływ gości, że nieraz różni krajowi pielgrzymi czekać musieli po dwa i trzy tygodnie, zanim przyszła na nich kolej posłuchania. I nie była to sława przypadkiem czy szczęściem zdobyta; nie była to reputacya jakimś trafem przywłaszczona. Godzi się przyznać, i czynimy to z prawdziwą przyjemnością, była to sława słusznie zasłużona. W rzeczy samej, jeżeli można kogo z ludzi nazwać dobrym, uczciwym, szlachetnym, bogobojnym i miłosiernym w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu, był nim ów stary rabin bełzki. Mogąc mieć milionowy majątek z darów, jakie mu sypano hojną ręką ze wszystkich stron świata, żadnego nie zostawił po sobie majątku. Wszystko co miał tylko, rozdał pomiędzy ubogich, bo równie jak serdecznie udzielał rady wszystkim przychodzącym do niego, tak też i z serdeczną hojnością obdarzał wszystkich potrzebnych, i to nie tylko żydów, ale i chrześcian. To też zarówno był szanowany i czczony od jednych jak i od drugich. Dziś jeszcze ze czcią i uwielbieniem wspominają o nim wszyscy, a żydzi prawdziwe pielgrzymki odprawiają na grób jego. Jestto prawdziwie szczególny i zastanowienia godny pojaw. W kraju naszym mieliśmy wielu sławnych tego rodzaju rabinów, którzy się odznaczali sławą wielkiej mądrości, i do których zewsząd zjeżdżali się żydzi, jak n. p. ów dawniejszy historyczny rabin z Pinczowa, a w nowszych czasach równie sławny rabin w polskich prowincyach zabranych, (w tej chwili nie pomniemy nazwy miasteczka, w którem mieszkał). Byli oni sławni przez doskonałe udawanie roli ludzi bogobojnych; byli to świętoszkowie w postaci i szatach rabina, korzystający z głupoty żydów, i zostawili też bajeczne prawie bogactwa. Stary rabin bełzki, jakeśmy już powiedzieli, nic nie zostawił, i jeżeli to była rola, którą za życia odgrywał, to była zaprawdę rola tak wzniosła i szlachetna, że stała się dla ogółu najprzykładniejszą prawdą. Że między swojemi współwyznawcami zjednał sobie taką sławę, jestto rzecz bardzo naturalna; wszakże przy chciwości żydom właściwej, taka jego bezinteresowność, takie wyrzeczenie się wszelkiego zysku, i takie najprawdziwsze dla wszystkich miłosierdzie, sypiące hojnemi datkami w koło siebie, musiała się im wydać czemsić nadzwyczajnem, wydać świętością.

Po śmierci jego nastąpił syn rodzony, dzisiejszy rabin bełzki, który zasiadł na sławnem krześle rabinowskiem. Krzesło to zaś ma ogromne znaczenie, bo wieść chodzi między żydami, że do tego krzesła przychodzi dziś jeszcze zmarły rabin, zasiada nań nocami, i synowi udziela rad i nauk swoich. Nowy rabin idzie w ślady ojca swego, a żydzi nawet twierdzą, że przewyższa jeszcze ojca w mądrości i świętości. To pewna, że równie miłosierny jak ojciec, rozdaje pomiędzy ubogich majątek, który mógłby być ogromny przy niesłychanym fanatyzmie żydów, dziwnie odbijającym od narowów chciwej ich natury, ale niemniej przeto posuwanym przez nich do najwyższego stopnia. Ten ich fanatyzm w tym względzie godny jest zaprawdę czasów dawnych, średniowiecznych, i ten fanatyzm niedzisiejszy, jest może właśnie najdzielniejszym czynnikiem owej dziwnej solidarności, jaka wiąże od wieków tylu naród bez ojczyzny, bez własnych zagród, rozprószony po całym świecie jako piasek wiatrem na wsze strony rozwiany. Ciekawy tu jeszcze dodamy fakt o tym żyjącym jeszcze rabinie bełzkim. Za niemały dowód świętości poczytują żydzi, że sam własnemi ustami nie rozmawia z żadnym innowiercą, jeno przez usta tłumacza. Wezwany nawet razu jednego do sądu, sam milczał na wszystkie pytania jemu czynione, i tylko sekretarzowi swemu odpowiadać zalecił. Owoż wnuka i córka tak sławnych rabinów szła za mąż, jak nam pisze nasz korespondent. I panem młodym nie była mała figura, był nim rabinowicz z Litwy, z sławnego z podań o panie kochanku Radziwille Nieświeża. Wiedząc o ubóstwie rabina bełzkiego, robiono i tu w kraju, i w Polsce i na Litwie składki ogromne, które rosły bajecznie, aby uświetnić to wesele. Jakoż wesele nie tylko że było nad wszelki wyraz huczne, ale mnogością zjazdu ze wszystkich części polskiego kraju, wystawnością swą, i pewną uroczystością najpoważniej obchodzoną, przypominało dawne wesela magnatów polskich. Na kilka już dni przed ślubem wrzało w miasteczku Bełzie, najrozmaitszemi powózkami zjeżdżali się najrozmaitsi żydkowie. Przez cały tydzień przyjeżdżały żydówki do Bełza, aby z panną młodą przetańczyć bodaj jeden kilkosekunkowy taniec, i składały zań ogromne dary.

W przeddzień ślubu kilkunastu żydów wystąpiło konno (na wcale niezłych koniach) poprzebieranych w stroje rozmaite fantastyczne. Byli tam Tatarzy, Turki, Kozaki, i Bóg wie co jeszcze; najdzielniej wyglądał między niemi młody i przystojny żydek w bardzo zgrabnym i wytwornym stroju węgierskim. I ci konni wyjechali naprzeciw pana młodego. Tenże przyjechał w otwartym czterokonnym powozie, przed nim w takimże powozie mistrz ceremonii, a za nim mnóstwo powozów, bryczek i furgonów. Tamtejsi żydzi i żydówki odznaczali się wielką wytwornością, przyzwoitością, a nawet dobrym gustem w strojach. Rabin bełzki miał także swego marszałka dworu, który każdego z gości odprowadzał do jego kwatery. Pan młody przeciw zwyczajowi, chciał widzieć pannę młodę, czego mu też nie odmówiono. Nie będziemy opisywać wszystkich szczczegółów wesela odbytego z przepychem i szczególną ostentacyą. Podniesiemy tylko jeden fakt jeszcze. Była ogromna uczta dla mnóstwa gości, i na stołach porozkładano srebra, ile było tylko, lecz gdy się pokazało, że nie wystarczało dla wszystkich gości, wyskoczył na stół mistrz ceremonii bełzki, i przemówił:

— Kiedy nie ma srebra, będziemy jeść na bełzką modę; dając drewniane łyżki.

Na to podniósł się mistrz ceremonii litewski i zawołał:

— Podajcie nasze podróżne walizy.

I wniesiono kilka ciężkich waliz, a gdy je otworzono, pokazało się, że było srebra rozmaitego na jakie 600 osób.

Przed ślubem były fakelcugi, oświetlenia w piramidy i różne inne koncepta. Ślub odbył się po północy na wolnem miejscu koło bóżnicy. Państwo młodzi liczą razem około dwadzieścia sześć lat. W sześć dni dopiero zaczęli się rozjeżdżać goście, a wszystkich odprowadzała muzyka.

Jeden ze znawców numizmatyki, mianowicie polskiej, donosi nam, że jeździ po kraju żyd niejaki Selman Igel jako antykwaryusz kupujący i przedający rozmaite przedmioty do jego zawodu należące. Owoż ma on między monetami, na które chciałby złapać łatwowiernych, następujące fałszywe numizmata polskie:

Pieniądz srebrny Bolesława II. Śmiałego (ob. Bandtkie tab. A. 1. VI. i VII.)

Brakteat Kazimierza III. Sprawiedliwego (tamże tab. B l. XLVIII.)

Grosz krakowski Kazimierza Wielkiego (tamże tab. 1 l. III).

Rzeczony znawca zaręcza, że te trzy monety są fałszywe, i słusznie uważa to za obowiązek przestrzedz całą powszechność naszą, aby się nie dała oszukać.

Od dawna już, i nieraz to powtarzały rozmaite pisma nasze, czuć się daje potrzeba dobrej gramatyki polskiej. W praktycznem tejże zastosowaniu do uczących się, moglibyśmy nawet powiedzieć, że nam potrzeba dobrych gramatyk. I to właśnie brakiem dobrej gramatyki nazwać możemy, że choć mamy nie jedną niezłą wcale gramatykę, ta nie jest zastosowana do wszystkich pojęć i do wszystkich wieków. Inna zaiste być powinna gramatyka dla ludu, inna dla szkół niższych, a inna dla wyższych. Gramatyka w teoretycznem słowa znaczeniu zostanie jedna i ta sama, ale zmiennym być musi praktyczny jej wykład. Bo co zrozumie starszy, tego niezrozumie dziecko uczyć się poczynające, a co pojmie dziecko wychodzące z domu i rodziny lepiej wykształconej, to zostanie światem zamkniętym dla biednego dziecka ludu, ograniczonego można by powiedzieć do pierwszych pojęć zmysłowych. W naszem położeniu wyjątkowem najważniejszą jest niezaprzeczenie gramatyka dla ludu. Tego przecie tłumaczyć niepotrzebujemy. Dobrej gramatyki ludowej, choć próbek jest niemało, niemamy dotąd. Gramatyka nowa podana właśnie do konkursu odpowie, należy się tego spodziewać i życzyć, wymaganiom szkół wyższych. Lecz po ludowej najważniejszą niezaprzeczenie jest gramatyka zastosowana dla klas niższych, w których dotąd używane gramatyki są najniepraktyczniejsze, bo nie wykładając przedmiotu stosownie do pojęć młodych uczniów, podają im reguły martwe, bo przez nich niezrozumiane, i nie ułatwiają rozwijanie się umysłu, ale raczej obciążają tylko pamięć, nagromadzeniem prawideł, powtarzanych przez dzieci grających tym razem rolę papug czy kosów uczonych.

Mamy właśnie pod ręką rękopism nowej gramatyki, napisanej przez panią *Julię Goczałkowską*, znaną już w literaturze naszej z niejednej pracy pożytecznej. Autorka rozpoczęła już druk tej gramatyki w drukarni Winiarza własnym kosztem, i pisząc ją miała właśnie na celu przysłużyć się nią niższym szkołom w kraju. Z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy gramatykę tę, i przekonali, że z pomiędzy innych nam znanych ta niezaprzeczenie najlepiej odpowie celowi swemu. Ma naprzód to za sobą, że jest zebrana krótko i treściwie, a mimo to odznacza się wykładem prostym, jasnym i ułatwiającym powolne rozwijanie się młodziutkich pojęć. Że pani Goczałkowska zrozumiała doskonale o co idzie najmocniej w gramatyce dla klas niższych przeznaczonej, dowodzi jak najlepiej przedmowa jej własna, w której wyjaśnia dobrze a po prostu stanowisko, z jakiego wychodziła układając tę gramatykę swoją; przedmowa zakończona, czyli można by powiedzieć ilustrowana zdaniem Libelta ślicznie wyrzeczonem o języku polskim. Niemniej też uderzył nas ład, jaki wprowadziła autorka w układzie swej gramatyki, nadzwyczaj naturalny i zupełnie praktyczny. Przy przedmowie zaraz wszystkie najgłówniejsze prawidła i zadania gramatyki streszczone są w pewnej liczbie pytań wyczerpujących treść konieczną gramatyki. Pytania te są jasno wyłuszczone, i równie jasne i treściwe są na nie odpowiedzie. Sposób ten zda się nam bardzo dobry dla młodych umysłów. Praktyczność w ujęciu przedmiotu całego jest w ogóle zaletą gramatyki pani Goczałkowskiej, co mianowicie objawia się w niektórych drobnych na pozór, a bardzo dobrze pomyślanych przemianach, jak n. p. w wykładzie przypadkowania rzeczowników, i tej tak u nas lekko i niewyraźnie nacieniowanej różnicy między 1. a 4. przypadkiem.

Jednem słowem zdaniem naszem gramatyka ta odpowiada najzupełniej zadaniu, jakie wedle własnej przedmowy wzięła na się autorka, i będzie dla szkół niższych najpraktyczniejszą i najstosowniejszą nauka języka naszego. Życzemy z serca najlepszego jej powodzenia; aby po wydrukowaniu znalazła się jak najprędzej w ręku każdego polskiego tak szkolnego jak i prywatnego ucznia.

Sąd karny lwowski.

(Dokończenie).

Z zeznań kolektantów lwowskich wykazuje się, że obżałowany w przeciągu mniej więcej półtora roku postawił na loteryę przeszło 200.000 zł. Od czasu do czasu wygrywał znaczne kwoty, jednak suma wygranych nie pokrywała sumę stawek. Oprócz wziętych pieniędzy z kasy oszczędności, przegrał cały kapitalik własny. Czy zaś pieniądze jemu wyłącznie w depozyt oddane, na grę w loteryę używał, na to nie ma dowodów. Rzecz godna podniesienia, bo daje świadectwo o charakterze obżałowanego, że znajomi jego powierzali mu w depozyt ogromne nieraz sumy, jak n. p. pewien obywatel ziemski z Czortkowskiego powierzył mu sumę 200.000 w papierach nie żądając nawet rewersu. Owoż wszystkie powierzone mu depozyta zwrócił (jak wnosić należy z protokołów odczytanych na publicznem posiedzeniu sądowem) właścicielom. Niemniej ważną jest jeszcze i ta okoliczność, że obżałowany w całej tej smutnej operacyi loteryjnej pieniądzmi własnemi i kasy oszczędności żadnej, by też najmniejszej, nie odniósł korzyści; a czy własna spodziewana korzyść materyalna była *głównym* bodźcem stawiania tak znacznych kwot na loteryę, dowiemy się z obrony adwokata Rodakowskiego.

Po przesłuchaniu i zaprzysiężeniu świadków: hrabi Krasickiego nadkuratora, p. Wisłobockiego zastępcy dyrektora i pana Milinga kuratora, z których pierwszy trafną zrobił uwagę, jako dyrekcya policyi, *wiedząc dobrze o tem*, że ktoś tak wiele na loteryę ryzykuje, powinna była o jego nazwisku dowiedzieć się, i nie wchodząc czy gra swemi czy innemi pieniądzmi, dlatego właśnie, że grający był kasyerem, bądź dyrekcyę bądź nadkuratoryę kasy przestrzedz. Nie uczyniwszy tego, ściągnęła na siebie słuszny zarzut, że albo opieszale i niedbale swój obowiązek (rozumie się w tym razie) wypełniła, albo że go wypełnić nie umiała. Po odczytaniu różnych protokołów i świadectw zabrał głos c. k. prokurator, aby przedłożyć sądowi swój ostateczny wniosek.

Owoż wedle tego wniosku obżałowany popełnił zbrodnię kradzieży, a to wedle brzmienia §§. 171 i 179. Już to zastosowanie §§. kodexu karnego austryackiego do danego wypadku, nie motywowało dostatecznie przyznanego mu tytułu czy nazwy kradzieży, kiedy sam prokurator musiał zawezwać w pomoc definicyę kradzieży z prawa rzymskiego. (Obrońca upatrywał w tym czynie, w najgorszym razie, tylko sprzeniewierzenie na mocy §. 181 kodexu karnego.) Prokurator przytoczywszy jednak mnóstwo łagodzących okoliczności — między innemi co ważniejsze, że gdyby się obżałowany sam do zbrodni niebył przyznał, ułożenie prawnego przeciw niemu dowodu byłoby rzeczą prawie niepodobną, że dotąd prowadził się jak najprzykładniej, i nigdy ani pod śledztwem w sprawie kryminalnej nie zostawał ani karany nie był, że wreszcie w wymiarze kary należy mieć wzgląd na stan, ukształcenie i moralne uczucie obżałowanego, dla którego już sama utrata stopnia doktorskiego (obżałowany był doktorem filozofii) i choćby mniejszy czas kary, są niezaprzeczenie dotkliwsze niż dla każdego innego, który ani stanem ani ukształceniem z nim na równi nie stoi — z tych więc powodów poleca c. k. prokuratorya obżałowanego, a to na mocy §. 286. procedury karnej względom wysokiego sądu.

Obrońcą obżałowanego był jak już nadmieniliśmy adwokat krajowy p. Rodakowski.

Bez pochlebstwa możemy p. Rodakowskiemu powinszować niezwykłego talentu, a krajowi, że miałby w nim niepospolitego mowcę, gdyby sądy przysięgłych zaprowadzono. Obrona jego ciskając wszelkie sofistyczne naginania i naciągania prawnych definicyj i kodexowych §§. jako sprzęt mniej potrzebny do wyjaśnienia prawdy — uchwyciła sprawę obżałowanego w jej najgłówniejszym punkcie: kiedy jest człowiek i jak dalece odpowiedzialny przed społeczeństwem, za czyny spełnione, które kodexa pisane nazywają zbrodniami? czy §§. tych kodexów są już wyrazem takiej doskonałości, że w imię ich społeczeństwo przez swoich egzaminowanych i płatnych sędziów nie może nigdy bądź fizycznie bądź moralnie zabić człowieka najniewinniejszego?

Takie było zdaniem naszem, ukryte założenie obrony. Rzecz jasna, że wolna wola, ta matka-rodzicielka czynów ludzkich, jest conditio sine qua non wszelkiej ludzi na świecie odpowiedzialności. Gdzie ta wola ulega gwałtowi bądź fizycznemu, bądź psychicznemu, t. j. kiedy człowiek coś spełnia przymuszony groźbą, lub pod wpływem obłędu psychicznego, wtedy *wolna wola* nie jest sprężyną czynu, i dlatego sprawca jego nie jest odpowiedzialnym. Obżałowany zdaniem obrońcy spełnił czyn, za który przed sądem stoi, pod wpływem obłędu psychicznego, pod wpływem *monomanii*, i dlatego właśnie jest niewinny. Wyrok na niego powinien być wydany według nauki psychologii, a mianowicie sądowej, która niestety dotąd w kolebce zostaje. Obrońca mówił z takim zapałem, z takiem, co u obrońców rzecz nader rzadka, przekonaniem, że słowa jego musiały zmiękczyć tak twarde, bo w długiej szermierce paragrafowej zahartowane natury sędziów egzaminowanych. Miarkując po wrażeniu, jakie obrona sprawiła na publiczności, a publiczności z inteligencyi złożonej, sąd przysięgłych wydałby na obżałowanego wyrok „*niewinny*"...

Aby człowiek używający spełna zdrowego rozsądku, człowiek, którego rozsądek w wysokim stopniu rozwinąć powinna rozległa nauka, aby taki człowiek mógł powziąść przekonanie, że za pomocą ułożonego przez siebie systemu panuje nad ślepym trafem loteryi, stracić własny dla sprawdzenia tej teoryi majątek i dopuścić się kradzieży nie w innym lecz tylko w tym celu, aby grać w loteryę, jest rzeczą niepodobną do uwierzenia. U niego albo jakiś obłęd psychiczny, albo żadną rozwagą, żadną rachubą niemiarkowana prawdziwie szalona chęć zysku musiała stłumić głos rozsądku, znieść to co nazywamy wolną wolą. Przypuśćmy ostatni przypadek, że grał dla zysku, nie zaś dlatego, aby tylko grać, to już środek przez niego obrany, który go miał zbogacić, świadczy najwymowniej, że w ustroju mózgowym tej głowy nie wszystko było w porządku. Dziwna to ta psychiczna natura ludzka. Wiadomo, że matki ciężarne opanuje nieraz taka żądza kradzieży, że się jej żadną miarą oprzeć nie mogą. Czy powodem jej ciężarność, rozstrzygnąć trudno, zwłaszcza, że bywają ludzie, którzy nie będąc w tym stanie, kradną po prostu aby kraść, jeżeli to kradzieżą nazwać można.

Obrońca przytoczył mnóstwo podobnych objawów chorób psychicznych. Sami znaliśmy pewnego zamożnego, powszechnie szanowanego człowieka, który gdziekolwiek był w odwiedziny, *musiał* coś ukradkiem schować do kieszeni. Nazajutrz lokaj dopytywał się o właściciela i odnosił skradzione po prostu przez swego pana rzeczy. Przypuśćmy, że tego pana złapanoby na gorącym uczynku i stawiono przed sąd, czy wyrok potępiający go jako złodzieja byłby sprawiedliwym? Ileż to rodzajów zbrodni popełniono, których powodem nie słabość natury ludzkiej, lecz choroba psychiczna, której

się człowiek oprzeć nie może! Ileż to zbrodni zabójstwa nie popełniono w takim stanie umysłu, że o odpowiedzialności i mowy być nie może!

Wracając do wolnej woli człowieka i jej stosunku do psychicznej jego natury, jeden z filozofów niemieckich uczynił trafne porównanie. Wolna wola, powiada, to pająk — cały zapas odebranych wrażeń, wyrobionych wyobrażeń, im odpowiednich skłonności obudzonych i rozwiniętych, to tkanina pajęcza. Jak długo ten pająk nasz w każdej chwili na każdy punkt pajęczyny dostać się może, a więc nad nią panuje, tak długo jest odpowiedzialny za wszystko co myśli i czyni. Lecz niech mu się tylko w tej bardzo trudnej robocie albo noga powinie, albo niech się zaczepi w jednym punkcie tak mocno, że na żaden inny dostać się nie może, wtedy przepadła wolna wola i odpowiedzialność.

Takie ugrzęźnięcie rozsądku i woli w jednym punkcie, nazywają fixacyą, której stopnie bywają rozmaite jako też i jej objawy. Fixacyą jest niewątpliwie, jeżeli kto poweźmie przekonanie, jako wynalazł formułę matematyczną, według której grając w loteryę niezawodnie wygra, podobnie jak fixacyą jest, jeżeli komu się zdaje, że ktokolwiek do niego się zbliży, ma zamiar zamordować go. Uczynki z pierwszego rodzaju fixacyi wynikłe, nie powinny podpadać karze tak samo, jak nie można osądzić na śmierć człowieka, który uniesiony drugiego rodzaju szaleństwem, opędzając się od mniemanych morderców, pierwszego kto mu pod rękę się dostanie, silnem uderzeniem zabije.

Trafną zrobił obrońca co do obżałowanego uwagę, że jako kasyer mając w rękach ciągle tak znaczną masę pieniędzy, nie przywiązywał do nich tej wartości, co inni; jak niemniej, że opanowany manią gry w loteryę i urojoną nieomylnością swojego systemu, stawiał tak wielkie sumy bez najmniejszej reflexyi. Grał aby grać, a grał tak wysoko, bo pieniądze nie miały dla niego wartości.

Co zaś do uwagi obrońcy, że obżałowany z wrodzoną i nauką rozwiniętą skłonnością do badania odwiecznych prawideł, mając w swoim kasyerskim zawodzie tylko z cyframi do czynienia, chciał i w nich dołowić się pewnej że się tak wyrazim filozofii, i że to dopiero rozwinęło w nim manię gry w loteryę—nadmienimy, że obżałowany nie dopiero za czasów swego urzędowania kasyerskiego zaczął grać w loteryę. Przeciwnie, od najmłodszych lat, będąc jeszcze w szkołach gimnazyalnych, stawiał każdy grosz, jaki od rodziców lub krewnych dostał, na loteryę. Co właśnie może służyć za dowód, jak długo ta choroba w nim się rozwijała Koledzy jego upewniają, że w całej monarchii austryackiej nie było człowieka, któryby znał dokładniej historyę numerów. Gdzie i kiedy jaki numer wyszedł, wiedział z największą dokładnością.

Nie pierwsza to ofiara loteryi.

Za panowania cesarza Franciszka zdarzył się podobny w Galicyi przypadek. Kasyer kasy publicznej przegrał podobnież w loteryę kilkadziesiąt tysięcy zł. wziętych z kasy bez wiedzy przełożonych. Sąd na mocy §§. uznał go winnym zbrodni sprzeniewierzenia i skazał na lat 10 ciężkiego więzienia. Lecz niedługo w niem siedział. Łagodny i rozsądny cesarz darował mu karę w drodze łaski, czyniąc ciekawe nad tym wypadkiem spostrzeżenie: „Źle uczynił, że naruszył powierzoną mu kasę, jednak szkody skarbowi nie zrobił, bo wziął tylko z jednej i wniósł do drugiej kasy.“ Ten sam kasyer był poźniej urzędnikiem przy Stanach, powszechnie szanowany. Aby wykazać, co to jest namiętność czy mania gry, należy nadmienić, że kiedy uwolniony dał sobie słowo honoru, że nigdy grać więcej nie będzie, nieprzestał przecież aż do śmierci zajmować się loteryą. Każdemu ze znajomych doradzał te lub owe numera do stawiania na loteryę, a wyjście ich obchodziło go tak mocno, jakby sam, i to jak największą sumę na nie postawił.

Wracając do obżałowanego, zamykamy sprawozdanie przytoczeniem wyroku dość obszernie motywowanego. Sąd uznał obżałowanego winnym kradzieży i skazał na dwa lat ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(*R*) Przemyśl d. 12. września. Ceny zboża podnoszą się u nas tak szybko, jak gdyby okolicy naszej głód zagrażał. Prawda, że żyto w naszych stronach grad na wiosnę okropnie wyniszczył, i że ziarno to częściowo z innych obwodów sprowadzać musimy, ale to jeszcze nie przyczyna, ażeby ceny, jak to w roku 1854 podczas krymskiej wojny było, waryowały. Obecnie płacą u nas za parę, żyto i pszenica 18 i 19 zł. w. a. bez odstawy, a spodziewają się, że cena 20 zł. w. a. za parę tej zimy stanowczo się utrzyma. Są sangwinicy, którzy z wiosną po 30 zł. w. a. za parę brać się spodziewają, ale trzebaby na to nadzwyczajnych kolizyj na horyzoncie politycznym. Z powodu tej drożyzny rozbiegli się spekulanci nasi w obwód sanocki, i łowią na wędkę co się uda. Kartofle u nas prawie zginęły, i zaledwie ślad po nich zostanie, że kiedyś egzystowały.

Przestrzegam więc, że zboże u nas z każdym dniem w cenie się podnosi, a zatem przy sprzedażach ostrożnym być nie zawadzi.

Budowę kolei żelaznej z Przemyśla do Lwowa, z obowiązkiem skończenia takowej w przeciągu roku jednego od d. 1. listopada 1860 rachując, objął ten sam p. Klein, który drogę tę z Rzeszowa do Przemyśla budował. Za rok będziecie więc mieli kolej we Lwowie.

* Słyszeliśmy, że p. Mikolasch ma postawić we Lwowie drugi młyn parowy. Jeżeli wieść ta nie jest mylną, zyskałoby miasto nasze bardzo na tem, gdyż konkurencya z istniejącym parowym młynem uregulowałaby ceny produktów tej gałęzi przemysłu stosownie do cen surowych produktów.

* Dom komisowy krakowski p. Wielogłowskiego i spółki założył u siebie skład stali domu pp. Naylor Vickers i spółki z Sheffield w Anglii. Będą tam na sprzedaż stalowe lemiesze i kroje do pługów, kosy, sierpy, łopaty, z doskonałej stali zrobione po cenach fabrycznych z dodaniem kosztu sprowadzenia i cła i $^{5}/_{00}$ tylko komisowego. Oprócz tego poleca Dom komisowy kościelne dzwony p. Naylor stalowe o dwie trzecie części tańsze od spiżowych, a zalecające się lekkością, dźwiękiem melodyjnym i głosem trzy razy silniejszym od spiżowych. Spiżowe popękane przyjmuje Dom komisowy w zamian za stalowe, licząc spiż po cenie rzeczywistej tego metalu. Mieniający za spiżowy dzwon może w zamian dostać dzwon stalowy większy i jeszcze co gotówki, gdyż funt stali w dzwonie kosztuje 56 kr. w. a., a funt spiżu w dzwonie 1 zł 79 kr. w a.

* Mamy przed sobą sprawozdanie z próby z żniwiarki pp. Arenda i Wiśniowieckiego odbytej d. 31. lipca b. r. w Korezminie w obwodzie żółkiewskim. W obecności licznych gości odbyła się ta próba na ozimej pszenicy średniej akości i gęsto podrośniętej trawą. Żniwiarka chodziła w koło i lubo powinna ciąć na 52 cale, cięła tylko 45 cali szerokości, z powodu, że jest prawie niepodobieństwem prowadzić konie bez zboczenia z przepisanej drogi. Para zwykłych broniaków ciągnęła maszynę bez zmęczenia Konie mogłyby iść kłusem, lecz w takim razie musiałby poganiacz siedzieć na koniu, odgartacz zaś na żniwiarce. Przed powrotem żniwiarki zżęte i zrzucone zboże musi być na odległość sążnia odniesionem na bok. Czynność ta wymaga pięciu robotników, oprócz poganiacza i odkładacza przy maszynie. Żniwiarka ta wiele ma podobieństwa do żniwiarki systemu Mac Corninga, narząd jej nic nie zostawia do życzenia, noże jej nie podlegają tak prędkiemu ztępieniu jak piła Mac Corninga, i dadzą się łatwo wyostrzyć. Morg pola wyżyna maszyna w 52 minutach, a puściwszy konie prędszym chodem, uskuteczniłaby tę robotę w 30 minutach. Żniwarka waży ledwie 5 cetnarów, zrobiona jest troskliwie, ścina zboże jak najdokładniej i odkłada dosyć dobrze; ostatnią robotę powinien odkładacz robić z pewną zręcznością, gdyż jeżeli postepuje przytem z flegmą, rozciąga trochę zboża, co się jednak przy wiązaniu z łatwością da uporządkować. Na parę dni przed próbą użyto tej żniwiarki do zżęcia żyta pochylonego tak ku ziemi, że pochylony kłos sięgał poniżej połowy wysokości źdźbła, było ono także w znacznej części wyłamane i maszyna tylko z jednej strony żąć go mogła. Przy tej czynności żęła żniwiarka połowę zwykłej przestrzeni, i zadowolniła zupełnie wymagania od niej, jako też przy jęczmieniu ledwie na 18 cali wysokim, którego równie jak inne zboża wcale nie wybijała. Żniwiarka ta jest zupełnie praktyczną, a życzyćby tylko należało, żeby zajmowała szerszy pokos, grabie miały gęściejsze zęby, i żeby ona została wyrobioną fabrycznie a przez zniżenie ceny stała się dla ogółu dostępniejszą.

* Na początku września płacono na jarmarku w Łęcznej w królestwie Polskiem pszenicę po 40 złp., żyto po 20 złp., jęczmień po 15 złp., owies po 12 złp., groch po 16 złp. za korzec. Kartofle dla zarazy nie kupowano. Okowity nowej garniec stał po 4 złp. Bardzo wielu obywateli pozawierało umowy z Domami komisowemi. Konie z Wołynia i z m. Włodzimierza najlepsze z przyprowadzonych, sprzedawano od 150 do 250 rśr., fornalskie płacono od 40 do 50 rśr., wół dobry kosztował 40 rśr, średni 30 rśr.. lichy 24 rśr., krowy od 15 do 24 rśr. Tryki księcia Dessau z Pomorza były w cenie od 300 do 500 złp., Ludwika Stein z Warszawa po 600 i 800 złp., tryki Jakobsa z Kijan najdroższe stały po 200 złp.

* W królestwie Polskiem w Stanisławowskiem płacą korzec żyta od 22 do 24 złp., korzec pszenicy po 40 złp., kartofle powszechnie psują się.

* D. 1. września płacono w Pradze korzec pszenicy 12 zł. 29 kr., żyta 8 zł. 37 kr., jęczmienia 6 zł. 40 kr., owsa 4 zł. 10 kr., kartofle 2 zł. w. a. Ceny chmielu znów się podniosły; nowy przyjdzie na targ przy końcu b. m.

* Dom komisowy krakowski sprzedawał w pierwszym tygodniu b. m. parę t. j. korzec pszenicy i korzec żyta po $17\frac{1}{2}$ do $17\frac{3}{4}$ zł. w. a. Dom ten ma polecenie kupowania lnianego nasienia, i prosi chących je sprzedać, o próbki nasienia i o ceny.

Wykaz

cen targowych we Lwowie d. 14. września 1860.

Pszenica (mierzyca austr.) 4 zł. 20 kr. do 4 zł. 80 kr., żyto od 3 zł. 5 kr. do 3 zł. 24 kr., jęczmień po — zł. — kr., owies od 1 zł. 20 kr. do 1 zł. 40 kr., hreczka od 2 zł. 25 kr. do 2 zł. 65 kr., groch po — zł. — kr., kartofle od 1 zł. 20 kr. do 1 zł. 40 kr.; sąg drzewa bukowego od 10 zł. — kr. do 11 zł. 50 kr., sosnowego od 8 zł. — kr. do 9 zł. — kr., cetnar siana od 90 kr. do 1 zł. 40 kr., słomy od 68 kr. do — zł. 80 kr., miara okowity 30^0 bez akcyzy $36\frac{1}{2}$ kr.

Ciągnienie loteryjne.

We Lwowie d. 12 wrześn.: 28. 80. 12. 20. 23.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 22. wrz. i 3. paźdz.

Żniwiarka księdza Podlaszeckiego.

II. Nie podlega już żadnej wątpliwości, że żniwiarka ks. Podlaszeckiego nie odpowiedziała tym oczekiwaniom, do których rolniczą publiczność upoważniły sprawozdania komisyi krasiczyńskiej, i przepełnione pochwałami świadectwo dyrektora Zakładu rolniczo naukowego w Dublanach p. W. Studzińskiego.

Liczne za połowę ceny, a nawet za koszta przesyłki ogłaszane sprzedaże, najniekorzystniejsze sprawozdania o odbytych próbach, są twierdzenia naszego niezbitym dowodem.

Dokładnem przeprowadzeniem wielorakich prób i trafnością w obliczeniu wartości osiągniętych korzyści, odznacza się między wieloma innemi sprawozdanie p. Ferdynanda Rungego z Zarzecza. Sprawozdanie to umieszczone w numerze 34 Ogniska, kończy p. Runge temi słowy: „Jeżeli koniecznie jakąś użyteczność żniwiarce księdza Podlaszeckiego przypisać chcemy, to in optimo casu, tylko w bardzo małych gospodarstwach, w których właściciel jest zarazem dozorcą i parobkiem, idącym za żniwiarką; w większych zaś gospodarstwach, któreby czasami, choćby tylko 48 żeńców potrzebywały, ażeby zboże w przynależnym czasie wyżąć, żniwiarki księdza Podlaszeckiego są narzędziami zupełnie niepraktycznemi, bo chcąc niemi wyżąć tyle, ile 48 żeńców użnie, trzeba sześć żniwiarek, 6 koni i 48 robotników, a między temi 6 takich parobków, którzyby żadnego albo bardzo mało dozoru potrzebowali.“ Kto albo sam doświadczał użyteczności żniwiarki księdza Podlaszeckiego, albo tych doświadczeń był świadkiem, ten niezawodnie zgodzi się ze wszystkiemi spostrzeżeniami p. Rungego, i do jego sprawiedliwego ocenienia wartości rzeczonej żniwiarki przystąpi.

Próba odbyta w Dublanach w czasie ostatniego ogólnego zgromadzenia członków galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, choc aż żniwiarkę sam dyrektor Zakładu prowadził, potwierdziła tożsamo jej nieużyteczność.

W czasie tegorocznej wystawy płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego, odbytej w Lublinie 28. i następnych dni sierpnia, doświadczano tożsamo użyteczności żniwiarki ks. Podlaszeckiego. W oddziale komitetu przeznaczonego do ocenienia machin i narzędzi rolniczych zasiadali tacy znawcy, jak Andrzej Zamojski, Węgliński Franciszek, a z niemi inni jak Tytus Wojciechowski, Henryk Rulikowski, Roman Cichowski, Edziatowicz Tadeusz i Gulle Aleksander inżynier z Opolu.

Niepospolitego więc znaczenia jest sąd wyrzeczony przez tylu i tak światłych męży. — Sąd ten wypadł tożsamo najniekorzystniej dla wynalazku ks. Podlaszeckiego.

Jeżeli więc komitet gal. Tow. gosp. zawezwał ks. Podlaszeckiego, aby dla odbycia próby zjechał do Dublan, jeżeli równocześnie z nim przybyli tożsamo książę Sapieha Adam i p. Seweryn Smarzewski jako członkowie komisyi krasiczyńskiej, jeżeli dla przeprowadzenia porównawczej próby przywieźli ze sobą te żniwiarki, których użyteczność zeszłego roku w Krasiczynie doświadczano—to już nie inny cel mógł być tych wszystkich zachodów, jak przekonanie się, czy żniwiarki sporządzone w fabryce wyrobów żelaznych w Zakopanem nie różnią się w konstrukcyi od żniwiarek używanych do próby w Krasiczynie. Przy powszechnem bowiem uznaniu nieużyteczności żniwiarki księdza Podlaszeckiego, mogło już tylko iść o to, czy zawód dotykający tak szkodliwie rolniczą publiczność, podkopujący zaufanie do wszelkich tego rodzaju wynalazków, obwinia komisyę krasiczyńską i dyrektora Zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach, czy też zawinił ks. Podlaszecki przez zmianę pierwotnej konstrukcyi w swojej żniwiarce, lub przez jej niedokładne wykonanie. Pod tym więc względem miała próba porównawcza, odbyta dnia 21. sierpnia w Dublanach, niepospolite dla publiczności znaczenie.

Dokładne zbadanie i porównanie żniwiarki sporządzonej w Zakopanem, ze żniwiarką przywiezioną z Krasiczyna, a służącą tamże do robienia prób, przekonał nas o tożsamości konstrukcyi, wyjąwszy, że w żniwiarce zakopańskiej niektóre składowe części, jak kółka—z lanego, a inne jak czepigi - z kutego żelaza były sporządzone, gdy przeciwnie części te w żniwiarce sprowadzonej z Krasiczyna drewnianemi były.

W celu przeprowadzenia prób porównawczych wyznaczono dla każdej żniwiarki po 400 sążni kwadratowych pola, na którem stał owies wprawdzie nieco rzadki, ale za to w całej wegetacyjnej sile, niezmierzwiony ani pochylony. Do posługi użyto przy każdej żniwiarce jednego konia do pociągu, dwóch parobków do powodzenia konia i kierowania narzędziem, troje czeladzi do uprzątnienia użętego zboża, bez wiązania onego w snopy. Przy jednakowej pomocy wyżęła każda żniwiarka wyznaczoną jej przestrzeń w dwóch godzinach. Dokładne rozpatrzenie się w robocie przekonało, że żniwiarka wyrobu zakopańskiego w niczem nieustępywała żniwiarce, którą zeszłego roku do prób w Krasiczynie używano, że ją nawet równością pozostawionej ścierni przewyższała.

(Dok. nast.)

Kurs Lwowski z d. 14. września.

	Wal austr. zlr.	kr.
Dukat holenderski	6	26
Dukat cesarski	6	29
Rosyjski półimperiał	10	74
Rosyjski rubel srebrny	2	8
Pruski talar kur.	1	98
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	88
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	75	35
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	155	—

Kurs Wiedeński z d. 14. września.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	75	90
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	64	65
Akcye banku narod. za 100 złr.	753	—
„ tow kred. na 200 złr.	171	30
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	113	85
Londyn za 10 ft. sterl.	132	65
Dukaty ces	6	35

Kurs Krakowski z d. 13. września.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Przyjechali do Lwowa od 11. do 14. września.

PP. Zakrzewski A., Pohorecki F., hr. Łoś A, Jabłonowski A., Kubicki K., Terlecki J., Abrahamsberg W., Niezabitowski L., hr. Zamojski Ksaw., Junga B., Niezabitowski W.-Raczyński J., Gołębiowski J., Buszyński L., Strasz F., Glixeli T., Tyszkowski J., Szymanowski Sz., hr. Bukowski B., Prek T., — Małachowski Z., Pruszyński J., Abancourt K. Kobierzycki L., Krzysztofowicz K., Kaczkowski M., hr. Potocki Alf., hr. Łażański J.

Wyjechali ze Lwowa od 11. do 14. września.

PP. Głogowski A. do Bajańca, Boczarkowski M. do Ustrzyk, hr. Starzyński A. do Radowiec, Dąbrowski M. do Dubna, Kochanowski A. do Czerniowiec, Starzyński B. do Derewni, Papara H. do Zubowmostów — Listowski J. do Kątów, hr. Łoś J. do Bortkowa, Jabłonowski A. do Skorodny, hr. Starzyński A. do Iławcza, Obertyński A. do Cieleża, Augustynowicz S. do Kniażego, Łokociejewski L. do Łukawicy, Krzyżanowski P. na Podole, Kriegshaber A. do Hubarowiec—hr. Bukowski B. do Izdebki, hr. Lazański J. do Wiednia, Niezabitowski W. do Uherzec, Wierzchowski St. do Tuszkowa, Cybulski H. do Warszawy, Rzepecki L. do Serwirów, Raczyński J. do Krowicy, Lityński J. do Wierzbicy, Pruszyński J. do Paryża.

Korespondencya.

Korespondencyi z *nad Dniestru* p. N. N. nie ogłosimy, bo nie mamy najmniejszej rękojmi, że wiadomość podana o nadużyciach względem włościan, jakich się mają dopuszczać właściciele dóbr *M.* i *B.*, jest prawdziwą. Korespondent bowiem nie podpisał ani swego nazwiska, ani nie podał nawet nazwisk wsi, w których to się dziać ma.

Także z korespondencyi z *pod Niżankowic* podpisanej literami *J. O. P.* prawiącej o nieczystości w Przemyślu, z tych samych powodów nie zamieszczamy.

Inseraty.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.